

ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 7 (22) 2008 Lipiec



ANNA ZUBRZYCKI
O WSZYSTKIM
CO NAJWAŻNIEJSZE



Droży Czytelnicy,

nareszcie mamy wakacje. Z przyjemnością oddajemy w Państwa ręce kolejny numer Ludzkiej Sprawy, mając nadzieję, że będziecie o nas pamiętać również podczas letniego odpoczynku. Polecamy rozmowę z Anną Zubrzycką o rzeczach ważnych i najważniejszych. Zapraszamy przy okazji na fantastyczne koncerty w ramach Brave Festival i inne ciekawe imprezy wakacyjne. Razem z Wrocławiem dziękujemy stulatkom. Młodszym i starszym polecamy kolejny odcinek z cyklu Uwaga Rak – dziś o chłoniakach złośliwych u dzieci, które wcześniej wykryte dają bardzo duże szanse na całkowite wyleczenie. Wszystkim życzymy udanych urlopów, radości i słońca. Zapraszamy do lektury, na spacer po Wrocławiu i naszej stronie internetowej www.ludzkasprawa.pl

Redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCLAW

Adres do korespondencji:

50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14

tel. 0607408416

e-mail: redakcja@ludzkasprawa.pl

www.ludzkasprawa.pl

Na okładce: Anna Zubrzycki

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 Wszystko, co najważniejsze

Dla Anny Zubrzycki

6 Jedno marzenie

Jednej dziewczyny

7 Wrocław dziękuje

Stulatkom

8 Sztuka ojcowania

Czyli tata w praktyce

9 Sprawna szkoła

Evangelickiego Centrum Diakonii i Edukacji

10 Uwaga rak

Część szósta – choniaki u dzieci

11 Obcy

Mieszkaniec człowieka

12 Utracone dzieciństwo Hania Humorek

Książki dla dorosłych i dla dzieci

13 Listy

Do redakcji

14 Dienne Domy Opieki

Společnej

Aktywny Wrocław Centrum Praw Kobiet

15 Spacer po Wrocławiu

Plac Teatralny



Informacja Lucka

Złośliwość losu i nasze niedopatrzenie sprawiły, że w poprzednim numerze (LS 21/2008) nie została wydrukowana jedna strona. Posłużyła jako materiał na zajęciach dziennikarskich i została uzupełniona przez osoby niepełnosprawne. Na sąsiedniej stronie widać efekty. Wszystkie prace powstały podczas warsztatów organizowanych przez Stowarzyszenie Świat Nadziei w ramach programu aktywizacji społecznej osób niepełnosprawnych umysłowo „Sztuka Aktywności”. Program otrzymał dofinansowanie z Wydziału Zdrowia Urzędu Miejskiego we Wrocławiu w ramach zadania publicznego z zakresu rozwiązywania problemów społecznych – „Program poprawy jakości życia osób niepełnosprawnych”.

Redakcja Ludzkiej Sprawy poszukuje współpracowników. Jeśli jesteś ciekawy świata, masz coś do powiedzenia, lubisz pisać i nie jest Ci obojętny los zwykłych ludzi, dołącz do grona redagującego niezwykle miesięcznik – Ludzką Sprawę. redakcja@ludzkasprawa.pl

Kontakt w sprawie reklam: redakcja@ludzkasprawa.pl

Nasza gazeta dostępna jest w taksówkach Radia Taxi Serc



Wszystko, co najważniejsze

Z **Anną Zubrzycki** rozmawia **Anna Morawiecka**

Anna Morawiecka: Anno, co jest dla Ciebie najważniejsze w życiu?

Anna Zubrzycki: (śmiech) Co za trudne pytanie... moi najbliżsi, rodzina i przyjaciele. Ważne jest to, co robię dla siebie, dla innych. Jestem już w takim wieku, że nie lubię tracić czasu. Ważne jest miejsce, które współtworzę, żeby w nim znalazła się harmonia, żeby było to miejsce bardzo pozytywne dla tych, którzy tu przychodzą, żeby zachęcało innych do szukania po swojemu, do bycia razem i współtworzenia tego, co my robimy. Czuję, że chciałabym być osobą, która umie innych inspirować do robienia pozytywnych rzeczy.

A teatr, jakie miejsce zajmuje?

To pewno w tej chwili najważniejsze miejsce w moim życiu. To jakby mój drugi dom. Tu spędzam większość czasu, na próbach, ze studentami. Czasem muszę zająć się też sprawami administracyjnymi, ale nie lubię tego, nie mam takich predyspozycji. Jestem aktorką i dlatego trochę inaczej działam w świecie. Muszę się także przygotowywać do roli, do grania, a to wymaga czasu spędzonego z sobą. Innego niż podpisywanie umów.

Jakiego czasu trzeba, żeby być dobrym aktorem?

O, nie tylko trzeba mieć czas, jeszcze trzeba talentu i oddania. To tak naprawdę mordercza praca. Szczególnie w naszym przypadku, gdzie sami tworzymy spektakle. Teraz jesteśmy w trakcie przygotowywania Szekspira. Można powiedzieć, że jest to trzecie podejście, ale w tej chwili dla nas bardzo dobre i owocne. Właściwie jestem w tym od rana do wieczora. Inaczej, jak spektakl jest skończony i go gramy. Wtedy budzę się rano i muszę zrobić wszystko, żeby mieć siłę zbudować ten strumień twórczości, który zaowocuje o dwudziestą. Muszę ułożyć sobie odpowiednio dzień, mieć trochę czasu dla siebie, zrelaksować się, aby wieczorem mieć tę moc. Natomiast próby mamy dwa razy dziennie: od dwunastej do drugiej i później, od siedemnastej do dwudziestej drugiej. Ten układ jest bardzo dobry. Bo czas w środku dnia jest inny. Pracujemy nad pieśniami, nad pewnym treningiem, który daje poczucie własnej wartości, niejako nową jakość kontaktów z sobą. Nie jestem też pod presją

tworzenia czegoś. Po prostu – ćwiczę pieśni, pracujemy nad głosem, szukamy nowych rozwiązań głosowych, pracujemy też nad takim nowym treningiem, o którym nie chcę mówić, bo to będzie niespodzianka... I to wszystko, jest przygotowaniem do bycia aktorem. To naprawdę nie można ot tak, wejść na salę, trzeba przez cały czas mieć kontakt ze spektaklem, z rolą. Tak, żeby powolutku, pomalutku nasiąkło nią całe ciało, cała dusza, cała wyobraźnia. Kiedy wieczorem wchodzi na próbę, to jestem gotowa do bycia tam i tylko tam.

Czy wtedy wcielasz się w tę rolę tak, że stajesz się w pewnym sensie tą postacią?

Nie, nie powiedziałabym. Nie czuję się jak Lady Makbet. Ale ta postać we mnie żyje – na pewno. I szukam sposobów, żeby ją wyrazić. Szukam różnych ścieżek do tej postaci. Próbuję poczuć kim ona jest, nie narzucam sobie jakichś historycznych uwarunkowań. Patrzę co mi przyniosą pieśni, trening... Bo my nie pracujemy w klasyczny sposób. Oczywiście, czasami siedzimy i czytamy sceny czy tekst, ale



foto: Anna Smarzyńska

Anna Zubrzycki – ukończyła studia w Australii i rozpoczęła karierę aktorską w Jigsaw Theatre in Education w Canberra w 1974 roku. Przyjechała do Polski w 1978 roku i była jedną z współzałożycielek Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice, wówczas czołowej awangardowej grupy teatralnej w Polsce. Była główną aktorką Gardzienic przez 17 lat. Zagrała główne role we wszystkich spektaklach zespołu, m.in. w *Carmina Burana*, za który otrzymała The Annual Critic's Choice Award. Po opuszczeniu grupy, w 1993 roku, prowadziła wiele warsztatów i projektów na całym świecie.

W 1996 roku Anna Zubrzycki i Grzegorz Bral stworzyli Teatr Pieśń Kozła. Anna Zubrzycki jest główną aktorką TPK, jak również dyrektorem studiów MA Course in Acting Techniques, które odbywają się co dwa lata we Wrocławiu w ramach współpracy teatru z Manchester Metropolitan University. Anna Zubrzycki jest także współzałożycielką wrocławskiego oddziału stowarzyszenia Rokpa International Charity, które zapewnia posiłki dla bezdomnych we Wrocławiu, Lublinie i Szczecinie, a także pomaga w przekazywaniu funduszy ze sprzedaży biletów podczas Brave Festival. Przeznaczone są one na międzynarodowe projekty edukacyjne i medyczne dla najbardziej potrzebujących, realizowane przez Rokpa International.

interesują nas raczej alegorie, metafory. Choć właściwie przy tej sztuce dużo też pracujemy z tekstem – co robimy niezwykle rzadko, dlatego siedzę i uczę się, czasami ciężko mi to wchodzi... ale ponieważ Szekspir jest bardzo muzyczny i robimy to w oryginale, to nie jest to takie trudne, jakby się wydawało. Szukamy pomostu pomiędzy naszym słowem i jego muzyką, szukamy nowych form wyrazu. Nieustannie o tym myślę, jestem w środku tego spektaklu. Robię też dużo rzeczy, które mnie relaksują i mam swoje sposoby, żeby się odprężyć, dlatego praca jest takim powolnym sączeniem, a nie ogromnym napięciem. Staram się też mieć dobrą kondycję, być przygotowana fizycznie. W gruncie rzeczy, próby to mordercza praca, dwa razy dziennie, pięć dni w tygodniu i tak przez kilka miesięcy...

Jak to się stało, że przyjechałaś do Polski?

To było wiele lat temu. Po raz pierwszy w 1976 roku, przyjechałam tu na stypendium. Paradoksalnie było to możliwe, bo ówczesny, komunistyczny rząd miał różne programy dla tak zwanej *Polonii*. Moi rodzice są z Polski i na skutek różnych dramatycznych wydarzeń po wojnie nie mogli wrócić do kraju, zostali najpierw w Anglii, a potem wyemigrowali do Australii. Bardzo jednak dbali o to, byśmy pamiętali o korzeniach. W domu mówili po polsku, utrzymywali kontakty z rodziną, mój ojciec był prężnym działaczem w czasie Solidarności i stanu wojennego. Ściągnął do Australii wielu profesorów i intelektualistów, starał się pomagać finansowo i tak dalej... Dla mnie było oczywiste, że kiedyś będę chciała wrócić do Polski i zobaczyć, co to za miejsce na ziemi. A ponieważ od zawsze interesował mnie teatr, byłam młodą aktorką po studiach, zafascynowaną takimi artystami jak Grotowski, Szajna, Kantor, chciałam zobaczyć na własne oczy ich teatr, to skorzystałam z jednego z tych programów dla *Polonii* i przyjechałam tu na miesiąc, podczas którego miałam między innymi warsztaty z Ryszardem Cieślakiem przy Teatrze Laboratorium. Wróciłam do Australii zauroczona Polską, ale Polską teatralną. Ważne były dla mnie też kontakty z mieszkającą tu rodziną, dobrze się z nimi czułam. Wróciłam do Polski rok później na kolejne warsztaty. Ryszard Cieślak powiedział, że najlepiej byłoby, gdybym spróbowała sił w teatrze Gardzienice, tworzonym właśnie przez Włodka Staniewskiego. Okazało się, że miał rację. Zostałam w Gardzienicach przez siedemnaście lat – do 1993 roku. Po-

tem odeszłam, przez jakiś czas mieszkałam w Lublinie, potem z Grzegorzem (Bralem – przyp. red.), na zaproszenie Staszka Krotoskiego i Zbyszka Osińskiego, zaczęliśmy przyjeżdżać do Wrocławia i prowadzić tu warsztaty. Z czasem przerodziły się one w nasz pierwszy projekt, Pieśń Kozła. Przez cztery lata Staszek Krotoski bezpłatnie użyczał nam sali w Ośrodku Grotowskiego, bardzo ciężko pracowaliśmy, nie tylko w teatrze, ale udało się nam stworzyć własny zespół. Miasto zaczęło wspierać nas finansowo, wynajęliśmy salę w pięknym refektarzu na Purkiniego i jesteśmy tu do dziś.

Skąd pomysł na Brave Festival ?

Tak naprawdę to pomysł Grzegorza. I jego historia. Choć oboje jesteśmy zafascynowani pracą twórcy charytatywnej organizacji Rokpa International, dla której razem od dwunastu lat pracujemy. Myślę, że właśnie działalność Akonga Rinpocze była bezpośrednią inspiracją stworzenia Brave'u. Festiwalu ratującego ginące kultury. Kultura jest przecież najważniejszą częścią tożsamości człowieka. Nie można się odwoływać do komputera albo do telewizora. W głębi duszy można odwołać się do rodziny, pochodzenia, te elementy tworzą naszą tożsamość. Sama tego doświadczyłam, kiedy przyjechałam do Polski. Zaczęłam odkrywać niesamowite, jakby zapomniane albo nigdy przeze mnie nie doświadczone pokłady wrażeń, które tylko obcowanie z tą kulturą mogło mi dać. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo do tego tęskniłam będąc w Australii i za czym pewno moi rodzice do tej pory tęsknią, bo musieli to wszystko zostawić. Trudno żyć w obcym miejscu. Muszę też powiedzieć, że dopiero styczność z rodzimą kulturą stworzyła mnie jako artystę, dała mi poczucie własnej wartości i bardzo mnie uspokoiła. Zawsze w naszej pracy sięgaliśmy do korzeni i Brave jest wyrażoną w nieco inny sposób częścią tego. Jest jeszcze jeden aspekt. Robiąc festiwal, pokazując te zespoły, pokazując inną niż w Polsce twarz kultury, mamy możliwość zbierania pieniędzy i przekazywania ich dalej, tam gdzie naprawdę mogą zaowocować. Ratować nie tylko życie, ale również skazane na zapomnienie kultury. I jeszcze jedna sprawa. Polska jest krajem bardzo zamkniętym, doświadczyłam tego, mieszkając na wsi. To się oczywiście zmienia, ale tak naprawdę niewiele jest możliwości, aby spotykać tu ludzi innych ras. Myślę, że to również szansa zobaczenia we Wrocławiu innej kultury. Staramy się pokazać ją taką,

jaka wydaje nam się, że jest naprawdę. Artystów, którzy na scenie tańczą i śpiewają tak, jak w swojej wiosce. Na koniec muszę powiedzieć o wolontariuszach. To bardzo ważny, pedagogiczny aspekt naszej festiwalowej działalności. Staramy się pokazać, że właśnie w taki sposób można robić kulturę. Ci młodzi ludzie zdobywają też doświadczenie i pewne, przydatne na przyszłość umiejętności. Wiesz, praca z ludźmi była dla nas zawsze bardzo ważna. Robimy warsztaty, przyjeżdżają do nas ludzie, w ten sposób rozszerzamy nasz zespół, prowadzimy szkołę teatralną. Wszystko u nas jest bardzo z sobą powiązane. Festiwal nie jest takim dzikim pomysłem z nikąd. Wynika z jakiegoś doświadczenia Grzegorza, ale też pięknie współgra z naszą pracą, angażuje wszystkich. Myślę, że to też jest siła tego miejsca. Rzeczy się dzieją w naturalny sposób, rosną sobie tak jak drzewo, nowe liście, kwiaty, gałęzie...

Czy widzisz, że nasz kraj się zmienia, otwiera na inne kultury, światy?

O tak! Widzę to jednak przede wszystkim w pokoleniu mojej córki. Dla nich nie ma barier i znaczenia ani język, ani kolor skóry, ani inne poglądy czy wygląd. Ja też żyję inaczej. Świat teatru jest generalnie światem bardzo otwartym. Dla mnie to wszystko jest normalne i naturalne. Tym bardziej, że wychowałam się w Australii, gdzie nie ma takich problemów. Wiem, że bardzo trudno było naszej aktorce, która w poprzedniej konstelacji tworzyła Kroniki. Maria jest mulatką, pół-Afrykanką pół-Szwedką, bardzo piękną zresztą dziewczyną. Wyjechała, ponieważ ludzie komentowali, robili głupie uwagi. Czuła, że to nie jest świat otwarty dla niej. Mamy jeszcze jednego aktora grającego w *Lacrimosie*, jest Francuzem o bardzo semickich rysach. I nie ma znaczenia, że nie jest Żydem, ludzie komentują jego wygląd i nie jest to fajne – rozumiesz. Zobaczmy jak to będzie, na festiwal przyjadą bardzo różni ludzie. Trochę się tego oczywiście boimy, sami nie wiemy. Dla artystów z Afryki, którzy większość życia spędzili w swojej wiosce, mają inne poczucie czasu, fakt, że powinni zacząć grać o dwudziestej i skończyć o dwudziestej drugiej może nie być taki oczywisty. Tyle. Mam nadzieję, że dowiedziałaś się, co jest dla mnie najważniejsze?

Chyba tak.

Mogę spokojnie powiedzieć, że staram się robić rzeczy najważniejsze i wszystko jedno czy jest to spotkanie, teatr, czy bycie z rodziną lub przyjaciółmi.

Jedno marzenie

Agnieszka już nie może doczekać się urlopu, który zamierza spędzić w Ustce. Po raz pierwszy była tam w ubiegłym roku i bardzo jej się podobało. Jedynie dojazd na miejsce był niezwykle uciążliwy. Z Wrocławia nad morze jest ponad 400 kilometrów, a podróż zwykłym wagonem to prawdziwa gehenna. Ale w tym roku będzie zupełnie inaczej – pojedzie... własnym wagonem kolejowym.

Agnieszka nie może chodzić, urodziła się z porażeniem mózgowym i znacznym niedowładem lewej strony. Jej brat bliźniak przeżył tylko 4 dni. Czy zazdrości tym, którzy chodzą? Nie, bo nie wie, jak to jest – móc chodzić. Bardzo chciała zostać pielęgniarką, niestety, było to niemożliwe, a ponieważ lubiła się uczyć i szkołę podstawową skończyła z czerwonym paskiem, jej wychowawczyni namówiła ją, żeby poszła do normalnego liceum. – *To było koszmarne przeżycie* – wspomina – *nie było jeszcze wtedy klas integracyjnych, miałam więc indywidualny tok nauczania i prawie wcale nie widywałam innych uczniów. Dlatego wróciłam tutaj* (Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji – przyp. red.) *i skończyłam Technikum Ekonomiczne.*

Agnieszka bardzo chciała pracować, ale zdawała sobie sprawę z ograniczeń. Przede wszystkim nie dałaby sobie rady z dojazdami, do pracy musieliby odwozić ją rodzice, a ponieważ tato pracuje w Centrum, postanowiła zapytać, czy nie znajdzie się tu i dla niej jakieś miejsce. Okazało się, że może zostać wolontariuszką w internacie. – *Kiedy zaczęła pracować, przekonałam się, jak bardzo jest potrzebna* – mówi szefowa internatu, Agnieszka Gulanowska. – *Jest już trzeci rok, została zatrudniona na stałe na stanowisku referenta ekonomicznego. Robi wszystko – od otwierania elektrycznych drzwi, przez umawianie dzieci do lekarza, zwalniania ich z zajęć, po pilnowanie grafiku szefowej, planowanie spotkań i dyżury telefoniczne. Jest lepsza od najlepszej asystentki, ma znakomitą pamięć i jest po prostu niezastąpiona* – ocenia Agnieszka Gulanowska i dodaje: – *Kiedyś wycofał nam się jeden ze sponsorów wycieczki. Agnieszka siadła przy telefonie i załatwiła następnego. Ona nie da się łatwo zniechęcić* – dodaje.

Agnieszka miała szczęście, że znalazła pracę. Kiedy na zjazd absolwentów szkoły zjechało prawie sto osób okazało się, że pracuje tylko ona jedna. Niektórzy nie mogą,

ale wielu po prostu nie chce spróbować normalnego życia. – *Praca jest dla mnie największym szczęściem. Nie wiem jak mogłabym bez niej żyć* – przekonuje.

Praca zawodowa to nie jedyne zajęcie Agnieszki. Ma młodszą o siedemnaście lat siostrę Izabelę, którą uwielbia i którą się opiekuje. W tym roku przybyło jej obowiązków: Iza poszła do pierwszej klasy więc musiała pilnować małą przy odrabianiu lekcji. W wolnych chwilach, których nie ma zbyt wiele, gra na komputerze lub – jak sama mówi – projektuje pojazdy. A raczej... organizuje transport dla niepełnosprawnych.

Wszystko zaczęło się przed rokiem, kiedy zakwalifikowano ją na turnus rehabilitacyjny do Ustki. Jechała z opiekunką w normalnym pociągu i bardzo źle to wspomina. To dlatego postanowiła zdobyć wagon, w którym tacy jak ona mogliby wygodnie podróżować. A ponieważ, jak twierdzi jej szefowa, jest uparta, konsekwenta i nieustępliwa – dopięła swego. Dowiedziała się, że przerobienie zwykłego wagonu kolejowego na taki, którym mogłyby podróżować osoby na wózkach nie jest takie proste. Łatwiej poszłoby z wagonem rowerowym, ale tego nie było na Dolnym Śląsku, był za to w Przemysłu. Za dwa wagony ofiarowane jej przez wrocławską kolej dostała tamten jeden, wymarzony. Przeróbki (pod nadzorem Agnieszki!) podjęła się firma z Katowic. W rezultacie powstał wagon przeznaczony dla czterech osób na wózkach i dziesięciu osób towarzyszących. 19 lipca z wrocławskiego Dworca PKP Agnieszka, wspólnie z przyjaciółmi, wyruszy w komfortowych warunkach nad morze...

Taki wagon potrzebny jest wielu osobom, dlatego, aby go pełni wykorzystać, dziewczyna postanowiła założyć Fundację *Wagony Zielonka*, której zadaniem będzie dbałość o efektywne i sprawiedliwe wykorzystanie niezwykłego pojazdu. Po wakacjach Agnieszka zamierza *załatwić* specjalny autokar wycieczkowy dla ludzi na wózkach...

Zapytałam ją o marzenia. Powiedziała, że tak naprawdę ma tylko jedno: – *Chciałabym, żeby ktoś wymalował jakieś lekarstwo na moją chorobę.*



Wrocław dziękuje stulatkom

Starość nie może być procesem upadku, sztuka sędziwego wieku polega na tym, aby z każdej chwili życia wydobywać nowe wartości.

Tomasz Mann

Plenerowa wystawa *Wrocław dziękuje Stulatkom*, którą możemy oglądać w Rynku, to cykl kolorowych, wielkoformatowych fotografii. Ich autorem jest nestor polskiej fotografii, wyjątkowy artysta, wrocławianin Stefan Arczyński. Bohaterami zdjęć są wrocławscy seniorzy – osoby, które przekroczyły „zaklęty” próg 100 lat, nadal cieszą się zdrowiem i postanowiły podzielić się z nami własnymi refleksjami o życiu, jego wartościach i zmieniającym się obrazie miasta, w którym wspólnie mieszkamy.

Inicjatorką projektu jest Przewodnicząca Rady Miejskiej Wrocławia, Barbara Zdrojewska. My postanowiliśmy przedłużyć życie tego projektu i dzięki uprzejmości Muzeum Miejskiego (które jest organizatorem i właścicielem praw autorskich) w kolejnych numerach „Ludzkiej Sprawy” przedstawiać będziemy Czytelnikom wrocławskich seniorów.

Dzisiaj portret **Stefana Modrzejewskiego**.

Poniżej fotoreportaż z otwarcia wystawy, na której obecni byli bohaterowie zdjęć Stefana Arczyńskiego oraz m.in. Przewodnicząca Rady Miejskiej Barbara Zdrojewska, poseł Sławomir Piechota, wiceprezydent Adam Grehl, a także pełnomocnik prezydenta Rafała Dutkiewicza, dr Walentyna Wnuk.



Na górze: Otwarcie wystawy.

Niżej: Autor zdjęć – Stefan Arczyński i Marta Czyż.
Fot. Anna Smarzyńska



Stefan Modrzejewski

Matka zawsze dawała mi siłę i wsparcie

Pan Stefan urodził się 18 sierpnia 1903 roku w Łodzi. W domu rodzinnym wychowywało się troje braci i dwie siostry. W 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej i został ranny podczas obrony Warszawy. Trafiał do Szpitala Klinicznego Dzieciątka Jezus, gdzie odbył długą rekonwalescencję, podczas której opiekę nad nim sprawowała troskliwa matka.

W 1922 roku Pan Stefan uzyskał świadectwo dojrzałości i rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn w Poznaniu. Dyplom odbierał jako jeden z pierwszych inżynierów w Polsce. Po studiach podjął pracę w Zakładach Hipolita Cegielskiego, gdzie uczestniczył w konstruowaniu pierwszych w kraju parowozów. Na początku lat trzydziestych pracował w Republice Południowej Afryki, gdzie były wielkie zakłady kolejowe i zapotrzebowanie na specjalistów od maszyn parowych. W latach 1936–1937 Pan Stefan tworzył Gimnazjum Mechaniczne im. Stanisława Staszica w Kaliszu, które było jednym z pierwszych w Polsce. Tutaj poznał swoją przyszłą żonę, którą poślubił w 1939 roku. Po wojnie zamieszkał we Wrocławiu, gdzie w 1945 roku otworzył pierwsze Technikum Budowy Maszyn. Później pełnił funkcję wizytatora szkół zawodowych, a także pracował w Ośrodku Kształcenia i Doskonalenia Kadr Pedagogicznych przy ulicy Dawida. Obecnie mieszka z córką Barbarą na osiedlu Grabiszynek.

Pasją Pana Stefana były podróże, z przyjemnością wspomina wyprawy do Europy Zachodniej, Ameryki Południowej i Chin. Był również miłośnikiem taternictwa i kajakarstwa. W długie zimowe wieczory chętnie grywał w brydża z gronem przyjaciół.

Pan Stefan uważa, że najważniejsze w życiu jest towarzystwo odpowiednich ludzi oraz ciepły dom, który daje stabilizację i jednoczy rodzinę. Ze wzruszeniem wspomina matkę, jej pomoc i cenne uwagi. – *Bardzo wiele zawdzięczam mamie, to był fundament mojego życia. Gdy przydarzyło się nieszczęście, to razem je przeżywaliśmy, razem wydostawaliśmy się na powierzchnię.* Zdaniem Pana Stefana najcenniejsza jest zdolność utrzymania równowagi pomiędzy różnymi sferami życia, a także rozważa i umiejętność współżycia z ludźmi. Jak mówi: – *Niesamowitym bogactwem jest zrozumieć każdego człowieka.*

Zdjęcie Stefan Arczyński,
tekst Magdalena Wnuk-Olenicz i Tomasz Frąckowiak.

Sztuka ojcowania

Młodzieżowe Centrum Informacji i Rozwoju w ramach projektu „Moja Rodzina” zorganizowało trzy cykle warsztatów dla rodziców: *Jak rozmawiać z dzieckiem i przy dziecku, Jak rozwiązywać konflikty* oraz nowość: *Warsztaty dla ojców*, prowadzone przez dwóch doświadczonych mężów i ojców, Dominika Łozińskiego i Michała Chrobaka, oraz doradcę psychologiczno-pedagogicznego, Elżbietę Łozińską. Wbrew obawom organizatorów, propozycja spotkała się z dużym zainteresowaniem. W warsztatach uczestniczyło ponad dwudziestu panów w wieku 28–35 lat. Odbyły się trzy spotkania. Pierwsze dwa w męskim gronie, kolejne w plenerze, gdzie na placu zabaw spotkali się ojcowie ze swoimi pociechami.

Jeden z uczestników, Michał, powiedział: – Często koledzy się dziwią, że wolę spędzać czas z dziećmi i rodziną niż iść z nimi na piwo. Czuję się wtedy jak kosmita. Dlaczego tak się przejmuję wychowaniem, byciem dobrym tatą? Jestem mile zdziwiony, że jest więcej mężczyzn, którym zależy na uczeniu się, jak dobrze wykonywać tę rolę. Zdaniem wielu ojców, najcenniejsza na spotkaniu była możliwość wymiany doświadczeń nie tylko z prowadzą-

cydami zajęcia. *Jestem pod wrażeniem przydatności doświadczeń przekazywanych przez innych ojców*, pojawiało się w komentarzach.

Skąd decyzja o uczestniczeniu w warsztatach? Wielu panów zostało zmotywowanych przez żony, innych zachęcił plakat. Niektórzy przyszli z konkretnym problemem. Olek na przykład, nie wiedział, jak radzić sobie z nerwowością i agresywnymi reakcjami na działania bardzo ruchliwego i pomysłowego dwuletniego synka Pawelka. *Jak opanować dziecko w chwili, gdy wariuje?* I otrzymał odpowiedź: *trzeba najpierw je mocno do siebie przytulić, uspokoić, a później porozmawiać*. Kuba natomiast zapytał: *Co zrobić, gdy jest jakaś pilna praca do zrobienia a dziecko koniecznie chce się bawić?* – *Na pewno nie zbywać krótkim „nie teraz” – odpowiedział jeden z prowadzących – ale powiedzieć, kiedy się będzie dostępnym, a gdy już nadejdzie moment zabawy – pochwalić za cierpliwość. Najlepiej zaangażować dziecko w pracę, jeśli jest to coś, w czym może uczestniczyć, lub zachęcić je do tego, by przygotowało w jakiś sposób przyszłą zabawę.*

Jedną z kwestii, które zwróciły uwagę uczestników warsztatów była potrzeba i konieczność ciągłej afirmacji drugiej osoby.

A czym jest afirmacja? *To sztuka zachwyty nad drugą osobą w codzienności*. To nie takie łatwe, nie dawać dziecku negatywnych etykietek – tylko nazywać jego czyny. Bardzo często zdarza się nam mówić: *ty łobuzie!, ty głupolu!*, zamiast wskazać problem, np.: *zrobiłeś balagan*. Bardzo często jest tak, że zwracamy uwagę na to, co jest źle zrobione, zazwyczaj jednak zapominamy o rzeczach dobrych.

Podczas warsztatów panowie poznali cały pakiet wyrazów i zwrotów, ułatwiających wyrażenie zachwyty nad drugą osobą. Są to słowa pochwały, uznania, docenienia wysiłku, radości istnienia, zauważenie sukcesu, talentu, pokonywania słabości: *Dasz sobie z tym radę! Już raz sobie z tym poradziłeś, Lubię cię słuchać!, Fajnego robota zbudowałeś, Prawdziwa z ciebie dama!* Praktycznie każda sytuacja jest dobrą okazją na afirmację drugiej osoby: powitanie, zabawa, na osobności i przy innych.

Na zakończenie warsztatów, jeden z uczestników powiedział: *Okres oczekiwania na dziecko muszę spędzić na pracy nad sobą*. I do tego zachęcamy wszystkich tatusiów.

Ewa Chwedkowska



Zajęcia podczas warsztatów dla ojców.



Sprawna szkoła

Atmosfera festynu to doskonała reklama zespołu szkół Ewangelickiego Centrum Diakonii i Edukacji, które w klasach

integracyjnych zapewniają warunki do nauki dla młodzieży z niepełnosprawnością ruchową bądź chorobami przewle-



fot. Anna Smarzyńska

kłymi. Nauczyciele z uśmiechem na twarzy sprzedawali zrobione przez siebie ciasta oraz kielbaski z grilla, z kolei uczniowie obsługiwali stoiska z wyprodukowanymi na zajęciach notesami, ubraniami, pudełkami, obrazkami z masy solnej. Pod okiem wolontariuszy z mieszczącego się w szkole *Klubu odkrywców* można było także samemu przygotować fantazyjne opakowania na prezenty. Zawody sportowe, konkursy i muzyka na żywo dopełniły piknikowej atmosfery w pięknym zielonym parku na terenie szkoły.

Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji
im. ks. Marcina Lutra
Centrum Kształcenia i Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (CeKiRON)
54-239 Wrocław, ul. Wejherowska 28
tel. (071) 798 26 00
fax (071) 798 26 01
e-mail: cerkiron@diakonia.pl
strona internetowa:
<http://www.diakonia.pl/cekiron/>

R E K L A M A



WYŻSZA SZKOŁA FIZJOTERAPII

z siedzibą we Wrocławiu

Posiadamy uprawnienia studiów magisterskich na kierunku - fizjoterapia

Pierwsza w Polsce prywatna Wyższa Szkoła Fizjoterapii Kształcimy na poziomie studiów na kierunkach:

- **Magister Fizjoterapii**
- **Licencjat Fizjoterapii**
- **Licencjat Kosmetologii**

Studia w systemie stacjonarnym i niestacjonarnym

ul. T. Kościuszki 4, 50-038 Wrocław

071 342 50 02, 071 342 84 67

sekretariat@wsf.wroc.pl; www.wsf.wroc.pl



Chłoniaki złośliwe

Uwaga rak cz. 6

O chłoniakach u dzieci mówi doktor nauk medycznych **Grażyna Wróbel** z Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu.

Chłoniaki złośliwe to nowotwory układu chłonnego, zbudowanego z węzłów chłonnych zlokalizowanych w różnych częściach ciała. Węzły chłonne, określane jako obwodowe, znajdują się blisko powierzchni skóry i są wyczuwalne przy badaniu za pomocą dłoni, inne umieszczone są w narządach wewnętrznych. Te pierwsze znajdują się, idąc od góry: w okolicach przedusznych i zausznych, na szyi, w okolicach powyżej i poniżej obojczyka, w dołach pachowych, w pachwinach, w okolicach podkolanowych. Pozostałe natomiast zlokalizowane są w części centralnej klatki piersiowej (śródpiersiu), w okolicach tchawicy, oskrzeli i aorty. Kolejna duża grupa węzłów występuje w obrębie jamy brzusznej i najczęściej zlokalizowana jest wokół dużych naczyń krwionośnych, czyli wzdłuż aorty brzusznej, ale także w okolicach wątroby, śledziony oraz w dolnej części jamy brzusznej i miednicy w pobliżu jajników czy pęcherza moczowego. Elementy węzłów w postaci guzków występują także w ścianie jelit. Węzły chłonne są bardzo ważnym elementem układu obronnego naszego organizmu, pełnią rolę biologicznego filtra, analizują wszystkie substancje i cząstki, z którymi spotyka się nasz organizm (mogą to być wirusy, bakterie, grzyby, które mogą powodować zakażenia) i w odpowiedni sposób reagują. Węzły chłonne są właśnie miejscem, gdzie produkowane są przeciwciała. Tam namnażają się prawidłowe limfocyty, które mają między innymi produkować przeciwciała. Rodzaj przeciwciał jest modyfikowany i dopasowywany do typu substancji, z którą zetknął się organizm. Przez cały czas zachodzi tam pewien proces: młody limfocyt przechodzi etapy rozwoju od młodej komórki, do wyspecjalizowanej komórki dojrzałej, która gotowa jest stanąć w obronie naszego organizmu. Jeżeli na etapie tego dojrzewania nastąpi błąd, to może dojść do nieprawidłowej proliferacji, czyli namnażania się jednego rodzaju komórek i wówczas zaczyna rozwijać się chłoniak. Bardzo często czynnikiem, który wpływa na rozwój

tej choroby są wirusy. Na przykład u osób zarażonych wirusem HIV stukrotnie wzrasta ryzyko zachorowania na chłoniaki. Drugi typ wirusa, to taki, który u dzieci wywołuje mononukleozę zakaźną (wirusowe zapalenie gardła z obrazem anginy), a u innych może przyczynić się do rozwoju chłoniaka. Ryzyko występowania chłoniaków istnieje również u osób, które od urodzenia cierpią na zaburzenia odporności.

Pierwszym niepokojącym objawem jest powiększenie się węzłów chłonnych, tych które znajdują się tuż pod skórą, czyli na szyi, za uchem, nad obojczykiem czy w pachwinie. Bardzo ważnym objawem, który powinien nas zaniepokoić jest powiększanie się węzłów tylko po jednej stronie ciała. Takie węzły są najczęściej twarde, przy dotyku nie bolą i skóra nad nimi jest niezmienną. W przeciwieństwie do nich tak zwane węzły odczynowe, czyli spowodowane zwykłym stanem zapalnym są miękkie i bolesne przy dotyku. Jeżeli dziecko ma nawracające anginy, zapalenia gardła czy uszu, to najczęściej powiększeniu ulegają węzły w górnych piętach, czyli na szyi, pod gałkami żuchwy, natomiast nie powinno być żadnych objawów w obrębie okolic obojczykowych czy w okolicach pachowych. Powiększenie węzłów w tych okolicach zawsze powinno skłonić nas do zasięgnięcia opinii u lekarza.

Równoległe z powiększeniem węzłów chłonnych lub potem występują inne objawy choroby. Mogą to być gorączki, utrata apetytu, utrata masy ciała, ale również nocne poty, które są często spotykane w tym typie nowotworu. Mogą też wystąpić nawracające bóle głowy, zmiany zachowania lub wyglądu dziecka. Takie objawy powinny zaalarmować rodziców.

Powiększający się migdałek podniebienny może zmylić i lekarza, i matkę. Często mylony jest z ropniem okołomigdałkowym. Wówczas pojawiają się trudności w mówieniu, mowa przez nos, kłopoty z oddychaniem, chrapanie w nocy lub trudności przy połykaniu. Może zdarzyć się, że chłoniaka rozpoznaje

się dopiero po zabiegu usunięcia migdałków które zawsze badane są pod względem histopatologicznym.

Kolejny przykład: dziecko nie ma powiększonych węzłów, ale ma suchy kaszel, który nie ustępuje pomimo podawania kolejnych antybiotyków. Bardzo często zmianę chorobową można wykryć dopiero po zrobieniu zdjęcia klatki piersiowej. Dlatego niezwykle ważnym jest to, aby przy takim przedłużającym się kaszlu, który może być też objawem alergii, zrobić zdjęcie, bo to może uratować życie.

Kolejna grupa objawów to nawracające bóle brzucha. Oczywiście przyczyn może być bardzo wiele. Od zakażeń pasożytniczych poprzez infekcje przewodu pokarmowego. Często stwierdza się również zapalenie wyrostka robaczkowego, co jest jednoznacznym wskazaniem do otwarcia jamy brzusznej. Dopiero w trakcie operacji widać, że wyrostek jest niezmienną zapalnie, a w obrębie jamy brzusznej stwierdza się olbrzymi guz węzłowy. W trakcie wywiadu często okazuje się, że były wcześniejsze oznaki choroby. Na przykład częste biegunki, zaparcia, gorączka, utrata apetytu, wymioty czy wymioty z domieszką krwi.

U dzieci chłoniaki są najczęściej złośliwe i bardzo agresywne. Leczy się je za pomocą chemioterapii. Leczenie trwa od czterech miesięcy do dwóch lat i zależy od typu chłoniaka. Rokowania są dobre i bardzo dobre, całkowicie uleczalnych jest od sześćdziesięciu do nawet dziewięćdziesięciu kilku procent tego typu nowotworów. W Polsce proces diagnozowania chłoniaków trwa najczęściej od dwóch do sześciu tygodni. Niestety, zdarza się, że choroba rozpoznawana jest dopiero po kilku miesiącach, a jak w przypadku wszystkich nowotworów, im wcześniej zdiagnozujemy i wykryjemy chłoniaka, tym większe są szanse na jego całkowite wyleczenie.

Najczęściej występujące objawy przy nowotworach układu chłonnego u dzieci:

- powiększenie węzłów chłonnych po jednej stronie;
- zmiany w obrębie węzłów okolic obojczykowych i pachowych;
- nieuzasadnione gorączki, utrata apetytu, utrata masy ciała;
- częste biegunki, zaparcia, gorączka, wymioty lub wymioty z domieszką krwi;
- nawracające bóle brzucha;
- nawracające bóle głowy;
- wyraźnie powiększony jeden migdał, trudności w mówieniu, kłopoty z oddychaniem, polykaniem i chrapanie w nocy;
- suchy kaszel, który nie ustępuje pomimo podawania kolejnych antybiotyków.

Obcy

Nie chcemy głośno o nich mówić, bo na sam dźwięk słowa „pasożyt” wzdrygamy się ze wstrętem. Tymczasem liczba zakażeń w krajach wysoko uprzemysłowionych wzrasta z roku na rok, zwłaszcza u dzieci.

Obce organizmy wnikają do naszego, gdy pijemy wodę niewiadomego pochodzenia,jemy niemyte warzywa i owoce, a nawet, gdy kichnie na nas ukochany pies. Zarazić można się również podczas kąpieli w jeziorze, na basenie albo podczas zabawy w piaskownicy. Słowem – pasożyty czyhają na nas wszędzie.

Jaja owsików żyją na dywanach, ręcznikach i na pościeli nawet przez pół roku.

Jaja glisty można znaleźć na źle umytych truskawkach, pietruszce, koperku, na jabłkach, gruszkach i na winogronach.

Tasiemiec żyje w solonej rybie i kawiorze. Znakomicie odnajduje się również w szynce, parówkach, boczkach, a nawet w kurzych jajkach.

Po czym poznać, że dziecko ma pasożyta?

Do najbardziej charakterystycznych objawów należą:

- podkrążone oczy, rozszerzone źrenice;
- białe cienie, smugi na dziąsłach nad zębami i zgrzytanie;
- brak apetytu;
- bóle brzucha, wzdęcia, biegunki albo czasem zaparcia;
- otyłość i niedowaga;
- częste infekcje – katar, kaszel;
- alergie;
- świąd skóry, wysypki;
- wypadanie włosów;
- bóle głowy, mięśni, stawów, migreny;
- ciągłe zmęczenie, złe samopoczucie.

Dlatego jeśli u kogoś z rodziny występują takie objawy, można podejrzewać, że złapał pasożyta. Najczęściej można zarazić się owsikami.

Owsiki – pasożytują w dolnym odcinku jelita cienkiego, ślepej kiszce i w części okrężnicy. Wieczorem lub w nocy samice opuszczają odbytnicę i w obrębie fałdów odbytu składają jajeczka, które są tak małe, że w jednej kropli wody zmieściłoby się ich półtora miliona. Jaja są tak lekkie, że mogą unosić się w powietrzu i rozprzestrzeniać w całym domu.

Dziecko, drapiąc się, zabiera jajeczka na skórę palców lub pod paznokcie, a nierzadko bezpośrednio do ust. Tym sposobem wędrują dalej do jelit i dochodzi do stałego samozakażenia się. Najbardziej charakterystycznym objawem jest swędzenie w okolicach odbytu, nasilające się przede wszystkim w godzinach wieczornych.

Ze względu na łatwość zakażenia – leczeniu podlega cała rodzina.

Glista ludzka – wywołująca glistnicę ma około 30 cm długości. Do ludzkiego organizmu trafia jako larwa, która przez jelito cienkie przedostaje się do krwiobiegu, tą drogą do oskrzeli i pęcherzyków płucnych. Gdy kaszлемy, znów dostaje się do przewodu pokarmowego i jelit, gdzie powoli dojrzewa przez rok, półtora. Po tym czasie może dojść do samowyleczenia lub ponownego zakażenia. Glista wydziela substancję o silnym działaniu alergizującym, dlatego u dzieci często występują wysypki, zapalenia oskrzeli, nieżyty nosa, obrzęki powiek, przewlekłe utrzymujący się kaszel.

Leczenie trwa 3 dni, po dwóch tygodniach dawkę niejednokrotnie trzeba powtórzyć.

Tasiemiec – dostaje się do organizmu najczęściej po zjedzeniu surowego lub niedogotowanego mięsa. Może żyć w jelicie cienkim nawet kilkadziesiąt lat i osiągnąć 10 m długości.

Rozpoznanie tasiemczycy jest stosunkowo łatwe – w kale można zauważyć płaskie, białe prostokątki. Leczenie polega na jednorazowym podaniu leku.

Lambie – pojawiają się w naszym organizmie jako tzw. cysty, czyli małe kapsułki, z których wyłazą młode osobniki, „pasące się” później w naszym jelicie cienkim. Cysty są niezwykle odporne na czynniki środowiska zewnętrznego – w wodzie chlorowanej w temperaturze 18°C przeżywają do 3 miesięcy, w wodzie z rzeki lub jeziora do kilku miesięcy.

Najczęstszymi ofiarami lamblii są dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat. Zazwyczaj zakażenie przebiega bezobjawowo, czasem pojawiają się biegunki. Długotrwała obec-

ność tych pasożytów w organizmie może doprowadzić do zaburzenia w trawieniu tłuszczów i węglowodanów, a w efekcie – do niedożywienia i upośledzenia rozwoju fizycznego.

Toksokaroza – wywołwana jest przez glisty psie i kocie, a ponieważ w Polsce hodowanych jest około 14 mln tych zwierząt, zagrożenie jakie niosą jest spore. Najczęściej chorują dzieci, które „łapią” larwy przede wszystkim w piaskownicy i mogą być ich żywicielami nawet przez kilka lat. Objawy choroby są trudne do rozpoznania i występują dopiero wówczas, gdy stężenie larw w organizmie jest dosyć duże, zależą również od miejsca, w którym się usadowiły – najczęściej atakują wątrobę, mózg i oczy. Może więc dojść do pogorszenia widzenia, zapalenia mózgu, drgawek, wysokiej gorączki, nudności, bólów w okolicy wątroby lub kaszlu.

Leczenie trwa od kilku tygodni nawet do kilku miesięcy. Zaniedbanie prowadzi do trwałego uszkodzenia narządów.

Jak uniknąć pasożytów?

- myć ręce: przed jedzeniem, po wyjściu z ubikacji, po zabawie z psem lub kotem, po zabawie w piaskownicy, po pracy w ogrodzie;
- obcinać krótko paznokcie;
- nie używać wspólnych ręczników;
- często zmieniać bieliznę osobistą i pościelową;
- tępić owady i gryzonie;
- psy i koty okresowo odrobaczać;
- okresowo zmieniać piasek w piaskownicach, w których bawią się dzieci – nawet silne mrozy nie niszczą jaj pasożytów!
- zabezpieczać piaskownice siatką, aby uniemożliwić zanieczyszczenie ich odchodami psów i kotów;
- dokładnie myć warzywa i owoce;
- płukać owoce leśne i grzyby;
- nie jeść surowego lub niedogotowanego mięsa.

W obliczu Śmierci brakuje słów. Pozostaje wiara i nadzieja, one pozwalają dalej żyć.
Wyrazy współczucia Monice Filipowskiej i Jej Najbliższym z powodu śmierci Brata

ŚP.

Kornela Filipowskiego

Składają redakcja i współpracownicy „Ludzkiej Sprawy”.

Warto przeczytać

Yehuda Nir

Utracone dzieciństwo

tłum. Jacek Mazur
Nowy Świat

Na podstawie tych wspomnień powstało przedstawienie operowe, przygotowane przez prawnuka niemieckiego kompozytora Ryszarda Wagnera. Książka Yehudy Nira miała już kilka wydań w Stanach Zjednoczonych i została przetłumaczona na wiele języków.

Po 16 latach od pierwszego wydania ukazała się w Polsce. Mimo że książkę polecał ks. Adam Boniecki i dobrze się o niej wyrażał prof. Władysław Bartoszewski, mam wrażenie, że przeszła niezauważona przez krytykę. Sama trafiłam na nią przypadkiem.

Utracone dzieciństwo to wspomnienia lwowskiego chłopca z żydowskiej rodziny. To także opowieść o przyspieszonym dojrzewaniu w *niehumanicznych czasach*. Yehuda pochodził z bogatej rodziny, jego ojciec był fabrykantem kilimów, w domu stał fortepian a jadało się na miśnieńskiej porcelanie. Lato 1939 roku kojarzy mu się z radiem, którego słuchał ojciec i za spikerem powtarzał groźnie brzmiące słowa: *nadchodzi, nadchodzi...*

Z czasów sowieckiej okupacji we Lwowie mały Yehudi szczególnie zapamiętał Rosjan pazernych na zegarki. Kiedy w radiu rozbrzmiewał sygnał BBC, czyli pięć pierwszych taktów V Symfonii Beethovena, oznaczało to nowe wiadomości z frontu. W roku 1941 zapowiadano, że we Lwowie lada chwila pojawią się Niemcy. Wkroczyli do miasta 30 czerwca, w urodziny matki Yehudy Nira. Pierwszym zarządzeniem nowego okupanta był nakaz oddania w ciągu 24 godzin odbiorników radiowych.

Potem nastąpił exodus rodziny, bo życie we Lwowie stało się zbyt niebezpieczne. *Przeżyć było rzeczą najważniejszą* – wspomina szczerze Nir. Jednak pochodzenie było w tych czasach wyrokiem śmierci. Najpierw zginął ojciec Yehudy, potem kuzyn. *Musiałem zachowywać się tak, jakbym nie istniał* – pisze Nir, który musiał ukrywać swoją tożsamość. Udawał Polaka a także chłopca z hitlerjugend.

Mamy sporo literatury wspomnieniowej, do której należy także *Utracone dzieciństwo*, ale Yehuda Nir opowiada tu o jeszcze jednym aspekcie życia podczas wojny – o absurdalności i pewnym cynizmie losu. Zarówno matka, jak i siostra autora tych wspomnień pracowały u Niemców. Siostra Lala była asystentką u dentysty, dr. Schmolla: *Podstawowym przedmiotem zainteresowań pracodawcy Lali, oprócz stomatologii, była eksterminacja Żydów. Przechwalał się, że potrafi poznać Żyda po specyficznym zapachu, nawet na niego nie spojrzawszy.* Siostra Yehudy szybko zorientowała się, że pośród siedmioosobowego personelu doktora oprócz niej pracuje jeszcze dwójka Żydów na fałszywych papierach. Z kolei matka była gosposią u Heinricha Brockschmidta, przedsiębiorcy, którego firma zaopatrywała niemiecką armię na Wschodzie.

Utracone dzieciństwo ma tę zaletę, że opowiada o tamtych czasach z perspektywy chłopca i nie rości sobie pretensji do objaśniania procesów politycznych i historycz-

nych. Jest niewątpliwie świadectwem. Nir opowiada o świecie, jaki zapamiętał...

Pisze o drobnych, prostych, czasem tragicznych, innym razem śmiesznych sprawach – o umiejętności przystosowania się i przetrwania. Po wojnie Yehuda Nir wyjechał z rodziną do Izraela, stamtąd przeniósł się do Nowego Jorku. W swojej książce pisze: *Zastanawiałem się nad absurdem mojej sytuacji. Dochodziłem do wniosku, że jeśli przeżyję wojnę, powinienem może zostać szpiegiem albo dyplomatą.* Został lekarzem psychiatrą z własną praktyką na Manhattanie, jest autorem kilku poradników psychologicznych. Specjalizuje się w pomocy ludziom z traumatycznymi przeżyciami, prowadził m.in. terapię ocalałych z Holocaustu, ale pomagał także ludziom uporać się z szokiem po tragedii ataku na World Trade Center. W jednym z wywiadów powiedział, że jego ocalone życie, zawód i książka to zemsta na Hitlerze za Holocaust i II wojnę światową.

Anna Molska

Książki dla dzieci

Hania Humorek i jej fani



Po polsku wyszło już 7 tomów przygód niesfornej Hani. W bibliotekach ustawiają się kolejki po kolejne. Podobnie jak w innych krajach, także polscy fani Hani mają swoją stronę internetową *Świat Hani Humorek* www.haniahumorek.pl. Zarejestrowani użytkownicy prowadzą tu swoje dzienniki, mogą też porozmawiać o Hani na forum, przesłać własną recenzję.

Hania Humorek jest bohaterką książek autorstwa Megan McDonald. Serię wydaje wydawnictwo Egmont, które zadbało, by książeczka przyciągała uwagę czytelników już od pierwszego spojrzenia. Na okładkach w kolorze szarego papieru pakowego raz widać Hanię w jaskrawozielonej bluzeczce, innym razem we wściekle różowych okularach lub kolorowych spodniach. Autorem okładki i świetnych, zabawnych ilustracji jest Peter Reynolds. Dodatkowym plusem jest też na pewno ułatwiająca czytanie duża, wyraźna czcionka.

Prototypem Hani jest sama autorka. Megan McDonald przyznaje, że inspirację do cyklu czerpie ze swego dzieciństwa spędzonego wspólnie z czterema starszymi, też nie zawsze grzecznymi siostrami. Dlatego pewnie Hania Humorek nie przypomina dobrze ułożonych bohaterek z klasycznych powieści

Internautki:

Książka HANIA HUMOREK jest świetna!!! Przeczytałam wszystkie tomy, które do tej pory wyszły, po dwa razy. Bardzo chciałabym, by wyszło jeszcze kilka tych tomów!!!

Ta książka jest SUPER!!!!!!!!!!!!!! Ja osobiście nie lubię czytać książek, ale ta jest spox!!!!!!

Już nie mogę się doczekać, kiedy w naszej szkolnej bibliotece będą kolejne części z tej serii. KOCHAM KSIĄŻKĘ „HANIA HUMOREK”!!! Uwielbiam Hanię Humorek, kiedyś lubiłam Koszmarnego Karolka, a teraz jest moją ulubioną książką.

Większość wielbicieli Hani Humorek to dziewczynki w wieku 7–11 lat, ale przygody Hani podobają się też chłopcom, bo Hania nie jest nudna ani grzeczna, ma wyjątkowe pomysły i świetnych kolegów – Ryśka i Franka.

Przerazający jest fakt, że niemal codziennie media informują o przemocach fizycznych, jakiej doświadczają dzieci ze strony tych, którzy powinni być dla nich oparciem – swoich rodziców czy opiekunów. Często dzieje się tak za milczącym przyzwoleniem pozostałych członków rodziny. Nierzadko wiedzą o tym sąsiedzi, ale nie chcą – jak potem się tłumaczą – wsadzać nosa w nie-swoje sprawy... Dopiero, kiedy dojdzie do



Piszę do Was, ponieważ potrzebuję również Waszej pomocy!!! Ostatnie wydarzenia mówiące o bitych i maltretowanych dzieciach bardzo mną wstrząsnęły, zwłaszcza historia 3,5-letniego Bartka, torturowanego i tak bitygo kablem, że na całym ciele miał otwarte rany cięte, który po pobiciu prosił swoją mamę, aby nawet nie wyciągała go z łóżeczka, gdyż był tak obolały.

dla dziewczynek. Bywa nieznośna, często miewa złe humory, zwariowane pomysły i odrapane kolana. Jest zwykłą dziewczynką, mieszka w przeciętnym domu z rodzicami, młodszym bratem, którego nazywa Smrodkiem i kotką Myszką. Jak wszystkie dzieci w jej wieku, chodzi do szkoły. Wychowawca, pan Łopuch, zwany Ropuchem, mimo że Hania często wystawia jego cierpliwość na wielką próbę – docenia kreatywność dziewczynki.

Tak jak jej fanki – Hania ma przyjaciół, kłopoty z młodszym bratem, zwariowane marzenia, pasje kolekcjonerskie i ogromną chęć poznawania świata. Świat Hani jest podobny do świata jej rówieśników. Bohaterka jest naturalna, zwyczajna, przeżywa niewydumane, opowiedziane z dużym poczuciem humoru zabawne przygody. Po prostu samo życie. Wielu czytelników pociąga pewnie możliwość identyfikowania się z bohaterką i jej sposobem odbierania świata.

Brak tu (na szczęście) tak częstego w książkach dla dzieci nachalnego dydaktyzmu. Choć nie jest to oczywiście pochwała nieposłuszeństwa czy niegrzeczności. Chodzi raczej o zrozumienie dziecka i przyznanie mu prawa do wstawania lewą nogą (zdarza się przecież nawet dorosłym). Dziewczynka złości się, jest nieposłuszna, miewa złe humory, ale sama zaczyna rozumieć, że nie są one najlepszym sposobem rozwiązywania problemów. Próbuje rozwiązywać je inaczej, by nie czuć się źle po swoich wyskokach.

tragedii, kiedy często jest już za późno na interwencje, kiedy dziecko jest na zawsze okaleczone albo straci życie – zastanawiamy się, dlaczego?

Poniżej publikujemy list, który przyszedł na mailowy adres „Ludzkiej Sprawy”. My również apelujemy: nie bądź obojętny, kiedy widzisz, że komuś dzieje się krzywda – reaguj!

Redakcja

Chłopczyk zmarł na skutek krwotoku wewnętrznego. Długo by mówić na temat ilości jego obrażeń – na pewno większość z Was słyszała tę tragiczną historię. W pierwszej chwili miałoby się ochotę dostać w swoje ręce konkubenta – zwyrodnialca i zrobić mu chociaż to samo (niestety, chroni go prawo), później szukamy winnych: w matce, która nie reagowała lub nawet się przyczyniła do tragedii, w sąsiadach, którzy również nie

Zamiast dydaktyzmu – przyjazne, ciepłe poczucie humoru i spora dawka śmiechu, także z samych siebie. To wszystko przyciąga młodych czytelników, którzy niecierpliwie czekają na kolejne przygody. Już nie tylko chłopcy mają swojego Mikołajka, Karolka, dziewczynki mają swoją godną niewątpliwie polecenia Hanię. Bez wątpienia jest to znakomita lektura nawet na słoneczne wakacje.


Ewa Pietraszek

R E K L A M A

**Konsultacje
Terapia indywidualna
Porady, wsparcie**

tel. 0504 41 30 85

Psycholog, terapeuta
mgr. Anna Fedorowicz



Zaburzenia nastroju
Stany depresyjne, lękowe
Napięcia emocjonalne, stres
Zaburzenia odżywiania
Problemy w związkach
Pomoc w sytuacjach kryzysowych

reagowali – dlaczego? Może się bali, a może nie wiedzieli, gdzie można taki fakt zgłosić, może nie chciało im się szukać kontaktu do instytucji, która mogłaby się tym zająć?

Bezsilność w tej sprawie doprowadza mnie do szału! Jedyna rzecz, jaką przysłała mi do głowy, przynajmniej na tę chwilę, to pomoc w wypromowaniu strony internetowej <http://www.zobacz-uslysz-powiedz.pl> (może być wraz z poniższą, tą lub dowolną treścią).

Jeśli każdy z Was prześle poniższą wiadomość do wszystkich swoich znajomych (wiadomości od znajomych się czyta – reklamy kasuje) a oni do swoich, to stanie się bardzo prawdopodobne, że ktoś ruszy sumienie albo wskażemy mu drogę lub po prostu pobudzimy do działania.

Niech nawet połowa adresatów potraktuje tę informację poważnie... i niech to uratuje jedno dziecko przed zakatowaniem na śmierć...

Pozdrawiam
Ola Gruszka

P.S. Nawet jeśli wyda się Wam to śmieszne, rozesłanie tej wiadomości nic nie kosztuje, bardzo proszę i dziękuję z całego serca.

W naszym informatorze – 10 powodów, dla których nie należy bić dziecka i miejsca, w których znajdziesz pomoc, jeśli doświadczasz przemocy w rodzinie.



Studiuję we Wrocławiu od paru lat i choć uwielbiam to miasto, jedna rzecz mnie irytuje – czemu w centrum Wrocławia nie ma śmietników do segregacji śmieci. W ciągu roku produkuję mnóstwo makulatury, którą muszę później wyrzucać. Mieszkam przy ul. Wierzbowej, gdzie ze śmietników wprost wylewają się śmieci. Niestety, śmietników, w których jest wszystko wymieszane: plastik, szkło, makulatura.

Pochodzę z czystego miasta (Zielona Góra), które o te sprawy dba, ludzie, choć niechętnie z początku, przyzwyczaili się tam do segregacji. We Wrocławiu mogłoby przecież być podobnie...

Z pozdrowieniami
Agnieszka
(nazwisko znane redakcji)



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Dzienne Domy Opieki Społecznej

Wielu emerytów i rencistów nie potrafi zagospodarować wolnego czasu, który po zakończeniu pracy zawodowej nagle rozrasta się do gigantycznych rozmiarów. Ten problem dotyczy nie tylko osób samotnych, ale również tych, które – choć mają rodziny – czują się samotne, bądź nie mają pomysłu na życie. To właśnie z myślą o nich powstały Dienne Domy Opieki Społecznej, które pomagają jak najlepiej wykorzystać wolny czas, organizując wycieczki, wykłady, prelekcje, wspólne wypadki do kina albo teatru. Te dodatkowe imprezy są najczęściej bezpłatne lub dostępne za symboliczną opłatą. Opieka nie ogranicza się tylko organizacji dnia. Wszyscy, którzy nie mogą lub nie chcą zajmować się przygotowaniem obiadu,

mają zapewnione posiłki. O tym czy będą wydawane bezpłatnie, czy nie, decyduje pracownik socjalny na podstawie zaświadczenia o wysokości renty lub emerytury. Odpłatność nie jest jednak wyższa niż 3,50 zł za jeden posiłek.

Jak zostać podopiecznym takiej placówki?

Przede wszystkim trzeba skontaktować się z pracownikiem socjalnym, który przeprowadzi wywiad środowiskowy i podejmie decyzję o tym, czy dana osoba kwalifikuje się do takiego domu; każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie. Gdy zostanie wydana pisemna decyzja pozytywna, należy zgłosić się do szefa DDOS, czynnych latem od godz. 7.00 do 15.00, a zimą od 7.00 do

17.00. Na miejsce czeka się zazwyczaj od 2 tygodni do 3 miesięcy. Zakwalifikowanie do korzystania z Dziennego Domu Opieki Społecznej w żaden sposób nie koliduje z aktywnością w którymkolwiek z Klubów Seniora.

Lista Zespołów Terenowej Pracy Socjalnej oraz adresy Dziennych Domów Pomocy Społecznej – w naszym informatorze wewnątrz numeru.

Centrum Praw Kobiet

W zeszłym miesiącu pisaliśmy o tym, czym są organizacje pozarządowe. Dzisiaj kilka słów o jednej z nich, czyli o **Wrocławskim Centrum Praw Kobiet**, które stawia sobie za cel pomoc kobietom w trudnej sytuacji życiowej, pomoc ofiarom przemocy, gwałtu oraz molestowania seksualnego.

CPK oferuje **poradnictwo prawnicze** (np. w sprawach rozwodowych, w sprawach o alimenty), **pomoc w pisaniu wniosków i skarg**, interweniuje w przypadkach dyskryminacji kobiet, a także w sytuacji odmówienia przez policję wydania tzw. **Niebieskiej Karty** (czyli rozpoczęcia procedury monitorowania sytuacji w danej rodzinie w celu zapobiegania przemocy domowej i pomocy jej ofiarom). Wydanie Niebieskiej Karty obliżuje policję do podjęcia działań prewencyjnych.

W Centrum Praw Kobiet znaleźć można nie tylko wsparcie prawnicze, ale skonsultować się z **psychologiem**. Wiadomo, że wyprawa na salę sądową, szczególnie zaś spotkanie się na niej z mężem, który stosował przemoc wobec żony nie są łatwe, wolontariusze Centrum **towarzyszą kobietom w czasie rozpraw**, wspierają je w trudnych momentach swoją obecnością.

Z bezpłatnych porad psychologa i prawnika można skorzystać w siedzibie organizacji, codziennie w godzinach od 10.00–18.00. Zapotrzebowanie na taką pomoc jest jednak tak duże, że czasem trzeba na konsultację umówić się wcześniej.

oprac. Ewa Chwedkowska

Potrzebujesz pomocy? Chcesz pomóc jako wolontariusz? Przyjdź do biura centrum: ul. Rуска 46b, II piętro, p. 208
Zadzwoń – tel.: (071) 358 08 74
Odwiedź stronę internetową: www.cpk.wroclaw.pl

Aktywny Wrocław

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej przygotował ciekawą propozycję dla swoich podopiecznych. Oferta skierowana jest przede wszystkim do mieszkańców Wrocławia w wieku aktywności zawodowej – bezrobotnych, bezdomnych, niepełnosprawnych, a także do niepracujących mam, osób nieaktywnych zawodowo i opiekujących się kimś bliskim. Udział w projekcie *Wrocław Miastem Aktywnych* ma pomóc tym, którzy sami pomóc sobie nie mogą. Dla zainteresowanych nauką zawodu przygotowywane są rozmaite szkolenia zawodowe, np. przedstawicieli handlowych czy obsługi wózków widłowych. Ci, którzy sądzą, że znajomość języka obcego pomoże im w znalezieniu pracy, będą mieli zorganizowane specjalne kursy. W programie jest też miejsce dla tych, którzy potrzebują wsparcia specjalistów – oni mogą liczyć na udział w warsztatach motywacyjno-rozwojowych, pobudzających kreatywność lub uczących radzenia sobie ze stresem. Jest także oferta dla osób wymagających leczenia – dla nich przygotowano specjalistyczne badania lekarskie i turnusy rehabilitacyjne. – *Szkolenia i kursów*

jest bardzo dużo i każdy na pewno znajdzie coś dla siebie – mówi Dorota Szadejko z biura zarządzającego projektem. – *Mamy też ofertę dla matek samotnie wychowujących dziecko. W czasie, gdy one będą przebywać na zajęciach, dzieci pozostaną pod zorganizowaną, dobrą opieką.* Program przygotowano dla około 300 osób.

Aby wziąć udział w projekcie, trzeba przede wszystkim być klientem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, starania należy rozpocząć od spotkania z pracownikiem socjalnym. Listę Zespołów Terenowej Pracy Socjalnej publikujemy w naszym informatorze.

Projekt współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytet VII – Działanie 7.1.1 Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji przez ośrodki pomocy społecznej.

Rekrutacja do projektu nadal trwa.
Dołącz do nas – bądź aktywny!

PLAC TEATRALNY

Wrocław od kilku lat nie wie, co to jest sezon ogórkowy i w miesiącach letnich tętni życiem kulturalnym. Od czerwca do września festiwal goni festiwal, a oferta licznych imprez, koncertów, projekcji i spektakli może przyprawić o zawrót głowy. Święto Wrocławia, Brave Festival, Wieczory w Arsenale, Wrocław Non Stop, Festiwal Filmowy Era Nowe Horyzonty, Wrocławskie Lato Organowe, Festiwal Wyszehradzki, Wratislavia Cantans – ta lista nie ma końca.

Niektóre z wydarzeń mają miejsce w obiektach położonych przy placu Teatralnym lub jego okolicy. Od niedawna ten przylegający do Świdnickiej odcinek ulicy Teatralnej zamieniony został w deptak. Pozostawiono tu jedynie linię tramwajową z przystankami w obie strony. Na szczycie placu króluje klasycystyczny gmach Opery Wrocławskiej. Po wieloletnim remoncie i restauracji wewnątrz dawna siedziba Teatru Miejskiego służy nie tylko jako scena operowa. Odbywają się tu także liczne koncerty. W okresie wakacyjnym Opera Dolnośląska jest organizatorem Letniego Festiwalu Operowego, którego zamysł polega na wystawianiu widowisk na wolnym powietrzu.

Na przeciwległym końcu placu Teatralnego, cofnięty nieco w stronę Parku Staromiejskiego, stoi budynek dawnej Resursy Kupie-

ckiej, a dziś siedziba Teatru Lalek. Ten bogato zdobiony neobarokowy pałacyk powstał pod koniec XIX wieku na zlecenie i za pieniądze Wrocławskiego Stowarzyszenia Kupców Chrześcijańskich. Pełnił wówczas rolę klubu (resursa) korporacji kupieckiej, której zależało na komfortowym a jednocześnie reprezentacyjnym miejscu spotkań i odpoczynku. Do dziś zwracają uwagę piękne elementy dekoracyjne gmachu: portyk podtrzymywany przez figury Atlasów, zwieńczony rzeźbą lwa, strzelające w górę wtopione we frontową elewację kolumny korynckie, a na szczycie plafon z herbem miasta i gazony.

Od kilku lat Wrocławski Teatr Lalek ożywił swoją działalność. Oprócz stałego repertuaru adresowanego do dzieci, przygotowuje również spektakle dla dorosłych. Co ciekawe, odbywają się one często równolegle, tak aby zarówno rodzice jak i dzieci mogli w tym samym czasie uczestniczyć w interesujących ich przedstawieniach. Teatr Lalek jest także współorganizatorem wielu imprez kulturalnych, m.in. Wrocławskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora i Międzynarodowego Festiwalu Debiutów Artystów Lalkarzy.



Skwerek przed Teatrem Lalek od blisko trzech lat okupują wrocławskie krasnale. Trzeba przyznać, że wzorem dawnych kupców, zadbały o własny komfort. W upalne dni kąpią się bez skrępowania w fontannie, choć jeden z nich postanowił być oryginalny i nie rozstaje się z parasolem.

Przy placu Teatralnym zwraca uwagę jeszcze jeden budynek. Pod numerem 5 działa dziś nowoczesna, multimedialna placówka biblioteczna – Mediateka. Powstała w 2004 roku w ramach projektu Fundacji Bertelsmanna przy współpracy z miastem Wrocław i Miejską Biblioteką Publiczną. Zbiory Mediateki liczą obecnie ponad 30 tys. pozycji, na które składają się książki, filmy, muzyka, książki do słuchania, multimedialne programy edukacyjne oraz gry komputerowe. W budynku jest trzynaście stanowisk komputerowych z dostępem do Internetu, działa tu interaktywne centrum edukacji, kawiarnia oraz całodobowy punkt zwrotu wypożyczonych mediów.

W lipcu Mediateka będzie ponownie pełniła funkcję Centrum Festiwalowego w ramach Festiwalu Filmowego Era Nowe Horyzonty, a przed budynkiem rozpostarty zostanie imitujący murawę zielony chodnik. Mało kto natomiast wie, że pawilon dzisiejszej Mediateki był pierwszą secesyjną budowlą we Wrocławiu. Mieściła się tu pierwotnie palarnia kawy Ottona Stieblera oraz znana kawiarnia literacka Schiller. Można więc powiedzieć, że w jakimś stopniu tradycja miejsca została zachowana.

Marta Rudnicka



Na górze: Wrocławski Teatr Lalek.

Obok: Plac Teatralny – z prawej strony Mediateka, w głębi ulicy gmach Opery Wrocławskiej.

Fot. Marta Rudnicka



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Powiatowy Urząd Pracy we Wrocławiu
realizuje projekt

Z NAMI PO PRACĘ

Jeśli mieszkasz we Wrocławiu lub w powiecie wrocławskim, nie masz pracy i jesteś zarejestrowany w naszym urzędzie, zapraszamy Cię do udziału w projekcie, który zwiększy Twoje szanse powrotu na rynek pracy.

Oferujemy:

- szkolenia zawodowe (często z praktyką u pracodawcy) i aktywizujące
- doradztwo zawodowe i pośrednictwo pracy
- staże, przygotowania zawodowe oraz prace interwencyjne

Masz możliwość uzyskania:

- środków na podjęcie własnej działalności gospodarczej
- certyfikatów EBC*L, ELSA, FELSA, ECDL, ERC

Więcej informacji w Dziale Pośrednictwa Powiatowego Urzędu Pracy lub na stronie www.pup.wroclaw.ibip.pl

Nasz adres:

Powiatowy Urząd Pracy

53-333 Wrocław, ul. Powstańców Śląskich 98

tel. 071 360 43 00 do 09

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej – Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013

